

Nie ma w Polsce „ruskich onuc”

Bez względu na to, kto był u władzy, Polska od 1990 roku konsekwentnie prowadziła politykę sprzeciwiającą się imperialnym ambicjom Kremla

Wronński



Nie jest to pogląd popularny w czasie, gdy niemal każde z ugrupowań licytuje się na antyrosyjskość, a przeciwników wyklina od „ruskich onuc” i „zdrajców”. Gdy archiwa prasowe, radiowe i telewizyjne przeszukiwane są po to, by znaleźć choć jedno przyjazne słowo o Rosji i wymachiwać nim jako dowodem zaprzaństwa. W rzeczywistości jednak trudno znaleźć w Europie państwo, w którym mimo wielokrotnych, radykalnych zmian władzy polityka wobec Rosji prowadzona byłaby w sposób tak konsekwentny i stanowczy jak w Polsce.

Można przekornie powiedzieć, że Rosja zawiodła się w Polsce na wszystkich:

- na lewicy, która choć korzeniami tkwiła w PZPR, wprowadzała Polskę do NATO;
- na Platformie Obywatelskiej, z którą usiłowała ułożyć „pragmatyczne relacje”;
- na PiS, który podsycał antyukraińskie resentymenty, przyjaźnił się z prorosyjskim Viktorem Orbánem, lecz ostatecznie twardo stanął po stronie Ukrainy, wspierając ją dostawami sprzętu wojskowego.

Dziś wobec brutalnej wojny w Ukrainie PiS łatwo może korzystać z archiwów i wykorzystywać je jako amunicję. Dowodzić, że stwierdzenie Donalda Tuska, iż „chcemy współpracować z Rosją taką, jaka ona jest”, było wyrazem prorosyjskości. Tyle że ówczesna Rosja była inna i zupełnie inne były uwarunkowania polityki światowej. Rosja była sojusznikiem NATO w walce ze światowym terroryzmem, a przez jej terytorium płynęły dostawy do Afganistanu. Putin jeszcze nie mordował swoich przeciwników, wypuszczał więźniów politycznych, o których upominała się kanclerz Angela Merkel, a interwencja w Gruzji została powstrzymana przez interwencję dyplomatyczną Nicolasa Sarkozy’ego. Putin i Miedwiediew mówili o „modernizacji” i włączeniu się w system europejskiego bezpieczeństwa.

Z drugiej strony można przypominać, że prezydent Lech Kaczyński chciał uczestniczyć w moskiewskich obchodach rocznicy zakończenia wojny 9 maja 2010 roku w towarzystwie Wojciecha Jaruzelskiego, którego zaprosił do samolotu. Tyle że tamta uroczystość miała być zjazdem najważniejszych polityków globu, na której polskiego prezydenta nie powinno było zabraknąć.

„Reset” w relacjach z Rosją z końca pierwszej dekady XXI w. był wynikiem nie wybuchu prorosyjskich uczuć ze strony ówczesnych polskich władz, ale próbą dopasowania się do polityki światowej. Polska zdawała sobie sprawę, że będąc antyrosyjska, jest politycznie nieskuteczna i pozbawia się gospodarczych korzyści. Z łatką „rusofo-

ba” władze kraju nie mogły osiągać celów w czasach, gdy prezydent Barack Obama wykonywał gesty pod adresem Rosji, łącznie z wycofaniem ostatniego amerykańskiego czołgu z Europy. A Niemcy kooperowały z Moskwą w energetyce, bo wierzyły, że przez współpracę gospodarczą można zmienić naturę rosyjskiej polityki.

Równocześnie jednak, w czasie owego odprężenia, zapadła decyzja o budowie amerykańskiej bazy antyrakietowej w Redzikowie i nie sprzedano żadnego z kluczowych zakładów rosyjskim oligarchom, jak to się stało w innych państwach. Nie powstał w Warszawie Londongrad – miejsce rosyjskich inwestycji w nieruchomości – jak w Londynie czy choćby w czeskich Karłowach Warach. Nie sprzedano Rosjanom żadnego ważnego przedsięwzięcia, a w przypadku Azotów inwestycję rosyjską wręcz zablokowano.

Można pamiętać zorganizowaną w 2010 przez szefa MSZ Radosława Sikorskiego naradę ambasadorów z udziałem Siergieja Ławrowa. Ten gest miał jednak dowodzić wszystkim, że Polska prowadzi racjonalny dialog nawet z Rosją. Tenże Sikorski w innych okolicznościach nazwał gazociąg Nord Stream 2 nowym paktem Ribbentrop-Mołotow.

Polska była architektem najsukceszniejszej inicjatywy UE, powodującej erozję systemu postsowieckiego – czyli Partnerstwa Wschodniego. I dzięki temu Warszawa była istotnym graczem w Unii Europejskiej.

Dziś przywoływana jest scena z 2008 roku, gdy na wiecu w Tbilisi prezydent Lech Kaczyński mówił proroczco, że Rosja atakuje Gruzję, ale w przyszłości może to spotkać Ukrainę, państwa bałtyckie, a także nasz kraj. Tyle że razem z Kaczyńskim był wówczas w Tbilisi Sikorski, a Adam Michnik na pierwszej stronie „Gazety Wyborczej” pisał, że jest dumny ze swojego prezydenta.

Od ćwierćwiecza polską polityką wschodnią rządzi duch Jerzego Giedroycia i Juliusza Mieroszewskiego. Próby odejścia od zasady wspierania narodowych aspiracji państw byłego bloku wschodniego i popierania demokracji i modernizacji w Rosji były tylko chwilowymi incydentami bez większego znaczenia.

Dopiero obecnie jesteśmy w stanie ocenić, jak fundamentalne znaczenie ma dla Polski wejście do Sojuszu Północnoatlantyckiego oraz do Unii Europejskiej. Nie, nie uczynił tego PiS, choć dziś przypomina, że to rząd Jana Olszewskiego wspierany przez PiS pierwszy sformułował postulat wejścia do NATO. W 2016 podczas szczytu NATO w Warszawie PiS urządził nawet wystawę, z której miało wynikać, że tego wielkiego dzieła dokonali politycy związani z tą formacją. Zdjęcie z podpisania traktatu waszyngtońskiego przez ówczesnego szefa MSZ Bronisława Geremka umieszczono w rogu.

Jednak deklaracja premiera Olszewskiego nie została w świecie zauważona, bo nikt wówczas nie myślał o rozszerzeniu NATO, lecz o budowie z Rosją „strefy bezpieczeństwa globalnego”. W rzeczywistości kluczowe znaczenie mieli politycy strony libe-



• **Napis, który pojawił się w rocznicę napaści ZSRR na Polskę w 1939 r. na pomniku upamiętniającym poległych żołnierzy radzieckich, Poznań 17 września 2022 r.** FOT. PIOTR SKÓRNICKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

ralnej, a także związany z lewicą prezydent Aleksander Kwaśniewski. Jan Nowak-Jeziorański, w którego patriotyzm i antykomunizm zapewne nikt nie wątpi, przyznawał, że to pronatowskie stanowisko b. sekretarza PZPR było wiarygodnym dowodem, iż cała Polska chce członkostwa w Sojuszu.

Członkostwo w Unii Europejskiej – to przyznał nawet sam Jarosław Kaczyński – też nie było dziełem polityków PiS. Ba, prezes przyznał, że zdawał sobie sprawę, iż Zachód jest „kulturowo obcy”. Może jemu tak, ale na pewno nie był kulturowo obcy większości Polaków. Po europejskiej stronie stało wielu polityków prawicy, papież Jan Paweł II i wielu duchownych, w tym abp Alfons Nossol.

Wbrew temu, co twierdził Jarosław Kaczyński na forum w Krynicy, PiS nie miał więc możliwości „zablokowania tej akcesji” w referendum 2003 roku, bo zdecydowana większość Polaków ją popierała. Nie próbował więc tego robić.

W historii Polski zdarzyło się kilka tektonicznych ruchów, które przesunęły geopolitycznie Polskę ze Wschodu na Zachód, jednym z nich był chrzest Polski, drugim przyłączenie do NATO i Unii Europejskiej. Z punktu widzenia imperialnych ambicji Rosji była to największa porażka. Obecnie największym politycznym sukcesem Putina byłoby rozbięcie jedności Zachodu. Tu trzeba przyznać, że Putin ma w PiS wielu sojuszników, choć ich antyeuropejskie działania wynikają raczej nie ze zdrady, lecz z głupoty, dyktatorskich zapędów i zaciętrzewienia.

W 2004 roku prezydent Aleksander Kwaśniewski był jednym z kluczowych polityków Zachodu wspierających pomarańczową rewolucję w Kijowie. I od tego czasu konsekwentnie, za każdym razem różnorodne polskie rządy i politycy wspierali proeuropejskie i prodemokratyczne aspiracje Ukrainy. Czynili to po Kwaśniewskim prezydent Lech Kaczyński, prezydent Bronisław Komorowski i rząd PO-PSL, co było szczególnie istotne w czasie Majdanu 2014. Do Kijowa na Majdan jeździli politycy wszystkich opcji od lewa do prawa.

Wspieranie Ukrainy stało się wspólnym imperatywem Polaków, i to nie tylko polityków.

W 2022 roku Polska pod rządami PiS i prezydenturą Andrzeja Dudy w bezprecedensowy sposób wsparła walczącą z agresją Ukrainę. Do Polski przybyło przeszło 6 mln Ukraińców, do Ukrainy pojechało 200, może nawet 300 polskich czołgów. Pomoc dla Ukrainy świadczyli mieszkańcy miast i wsi bez względu na przynależność polityczną. Prezydent Duda był pierwszym przywódcą w ogarniętym wojną i zagrożonym Kijowie, do stolicy Ukrainy pojechali przedstawiciele polskiego rządu.

Przypomnijmy jednak, że wcześniej mieliśmy okres ochłodzenia relacji polsko-ukraińskich z powodów, jak to zwykle w przypadku PiS bywa, „historycznych” – po nieszczęśliwej nowelizacji ustawy o IPN, w której znalazły się zapisy obraźliwe dla Ukraińców, i po głośno wypowiedzianych w Warszawie pretensjach, że władze w Kijowie gloryfikują UPA.

PiS mógł budzić nadzieje na Kremlu. Oficjalnie antyrosyjski, ale równocześnie jak wiele ugrupowań prawicowych współczesnej Europy mentalnie podobny do tych, którzy Rosję władają. Tradycjonalistyczny i antyzachodni, podzielający z Putinem ideę walki z LGBT, współpracujący z prawicowymi ugrupowaniami przyjaznymi Rosji, jak Fidesz Viktora Orbána.

Jednak w lutym 2022 roku, w obliczu wojny, Polska radykalnie zawróciła z tej drogi. Poparła Ukrainę. Należy przypuszczać, że kuriozalny wywiad z ambasadorem Rosji Siergiejem Andriejewem, opublikowany w piśmiskim tygodniu „Sieci” w przededniu wojny, mówiący o tym, „jakie są historyczne prawa do Ukrainy” i co Rosję oraz Ukrainę łączy, miał być ostatnią próbą zachęty choćby do cichej neutralności à la Węgry.

Podobny zwrot dokonał się w obliczu militarnej agresji Rosji na Ukrainę w 2014 roku: prezydent Bronisław Komorowski jednoznacznie poparł Kijów, walczący z separatystami z Doniecka i Ługańska. To zakończyło nie-

śmiałą politykę resetu w stosunkach z Rosją. W 2015 roku ówczesny szef MSZ Grzegorz Schetyna zdecydował, żeby prezydenta Rosji Władimira Putina na rocznicę wyzwolenia Oświęcimia nie zapraszać – co było dla władcy Kremla personalną zniewagą.

Dziś Polska i walcząca Ukraina są państwami braterskimi. Zapewne każdy polski patriota uważa, że interesem naszego kraju jest popieranie jej członkostwa w NATO i w Unii Europejskiej – niezależnie od tego, co o UE myślą Zdzisław Krasnodębski czy Patryk Jaki.

Polski spór polityczny sięgający do plemiennej nienawiści wcześniej czy później sprowadza dyskurs do pytania o polskość i patriotyzm. Jednak teza, że Donald Tusk idzie na pasku Berlina i jest proputinowskim agentem, to twór umysłu chorego z nienawiści. Jarosław Kaczyński też nie jest „putinowską onucą”. Jego antyzachodnie wypowiedzi, ataki na UE, działania ograniczające praworządność i piętnujące ludzi LGBT+ świadczą, że jego światopogląd przypomina światopogląd Putina, ale nie oznacza to, że wspiera Putina.

W podręcznikach historii z lat 50. umieszczano zdjęcie prezydenta Ignacego Mościckiego na polowaniu z Hermannem Göringiem albo komendanta policji państwowej gen. Kordiana Zamojskiego witającego Heinricha Himmlera. To miało świadczyć, że II Rzeczpospolita była państwem faszystowskim, kolaborującym z Niemcami.

Ani zdjęcie Putina z Tuskiem na moście w Sopocie, publikowane maniacko w TVP, ani apel do przyjaciół Rosjan Jarosława Kaczyńskiego z wyborów 2011, przypominany przez opozycję, nie świadczą, że obaj politycy byli czy są proputinowscy. Polska przez ostatnie ćwierćwiecze mądrze, zgodnie i rozsądnie prowadziła politykę wschodnią.●

Paweł Wroński